

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“ Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120, Biuro Ogłoszeń Zaremba i Woyczyński—Szpitalna 12; w Wilnie: Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; Kantor Ogłoszeń Grac i Syn—Wielka 60; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Krzeszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Egzaminy powakacyjne dla nowowstępujących do

7-klasowej Szkoły Handlowej w Suwałkach

odbywać się będą, począwszy od d. 2 września. Podania, z dołączeniem metryki, świadectwa szczepienia ospy oraz 5 rb., składać należy przed powyższym terminem w kancelarji Szkoły. Program do nabycia (40 k.) w Szkole, lub w księgarni p. H. Zawadzkiej (ul. Główna № 84).

W razie potrzeby informacji udziela p. M. Zielonka (Główna 84).



OSTRZEŻENIE. SKŁAD BRONI

p. f. „**J. SOSNOWSKI**“
w Warszawie, TRĘBACKA 9, tel. 47-47.

Uprasza J. W. Panów Myśliwych o łaskawe zwrócenie uwagi, iż znane bronie firmy „G. Defourny-Sevrin, Liège“ nabyć można wyłącznie w powyższej firmie. Bronie z napisem nieidentycznym pochodzą z fabryk konkurencyjnych, starających się wykorzystać sławę firmy „G. Defourny-Sevrin à Liège“ na podstawie podobnego nazwiska.

Z poważaniem Cz. Lisowski,

generałny przedstawiciel fabryki „G. Defourny-Sevrin“ w Leodjum.
Championat „Tir aux Pigeons“ w Warszawie na 1912 rok wygrany został bronią „G. DEFOURNY-SEVRIN“.

Chłopscy synowie.

W № 32 „Prawdy“ zamieszczony został artykuł wstępny p. t. „Inteligencja chłopska“, w którym autor, czy też sama redakcja porusza kwestję losów wykształconej młodzieży chłopskiej.

Tendencja tego artykułu, oparta na dążeniu do krytykowania wszystkiego, co jest popierane, lub rekomendowane przez pisma innych obozów, doprowadziła w danym razie autora artykułu do poglądów, wprost sprzecznych z pojęciem o postępie, szkodliwych dla naszego społeczeństwa i zupełnie niezastosowanych do naszych warunków.

Dążąc do podniesienia kulturalnego poziomu najliczniejszych mas ludności wiejskiej, autor, wbrew zasadzie, wypisanej na swoim sztandarze przez młodzież chłopską „sami sobie“, uważa za rzecz bezużyteczną i niemal szkodliwą powierzenie w ich ręce misji podniesienia umysłowego i kulturalnego poziomu mas, wśród których oni wyrosli, których potrzeby najlepiej znają i względem których mają najwięcej obowiązków.

Autor, współpracownik postępowego pisma, oburza się na „Dziennik Poznański“ za żądanie, „by chłop był



ŻĄDAJCIE ZAWSZE i wszędzie cykorji **BOHNE'GO** z „**PODKOWĄ**“, a otrzymacie paczkę cykorji gwarantowanej czystości i najlepszego gatunku.

dumny ze swego stanu i mimo wyższego wykształcenia nie odrywał się od ziemi, na której się urodził, lecz został chłopem do końca życia.—Dziwi się, że tenże dziennik wymaga, „by chłopscy synowie, ukończywszy szkołę średnią i akademię rolniczą, wracali do chaty ojców i byli tam apostołami zdrowego postępu i łącznikiem nierozzerwalnym z innymi klasami“.

I dlaczego to—zapytam sz. autora—chłop nie może być dumny ze swego stanu, na którym cały naród pokłada nadzieje przyszłości; dlaczego ma się odrywać od ziemi, która jest uważana za jedyną rękomię naszego bytu do tego stopnia, że wyzbywanie się jej piętnuje całą prasę bez różnicy partji; dlaczego wreszcie nie ma zostać chłopem do końca życia, jeżeli stan, w którym się urodził, tak jest nazywany? Czyż autor nie przypuszcza, że chłop może być inteligentny, wykształcony, szanowany, wreszcie bogaty?

Czemże wreszcie ma zostać—szlachcicem?... hrabią?...

Kto, zdaniem autora, wniesie do chaty chłopskiej pochodnię wiedzy, postępu, dobrobytu?—Wszakże sam autor odmawia tego prawa innym stanom, wreszcie nie wierzy w ich dobre chęci.

Kto zmusi ogół do szanowania stanu chłopskiego, jeżeli „chłopski synowie“ będą od niego stronić dlatego tylko, że ten stan dziś nie jest szanowany?

Kto wyzwoli chłopów od paska swych naturalnych opiekunów (jak się wyraża autor)—księży i panów, jeżeli „chłopski synowie“ nie będą się poczuwać do tego obowiązku?

Zdaniem autora, kwestji „nie można rozwiązać, ani nawet naprzód posunąć przez zapędzanie do wsi tych, którzy wyższe szkoły ukończyli, i pasowanie ich na apostołów zdrowego postępu“.

A kogoż szanowny autor pośle na wieś w celu apostołowania „zdrowego postępu“, jeżeli z szeregu tych apostołów usunie „chłopskich synów“?—może księży, panów i panie postępowe?

Dlaczego ich? Czy oni tylko rozumieją serca i potrzeby mas chłopskich?

Niech szanowny autor przypomni rezultaty idei „Narodniczenia“ w Rosji; niech przyjrzy się rezultatom rodzinnego współżycia chłopskich synów we wsi litewskiej.

Śród dzisiejszego apatycznego społeczeństwa polskiego, śród inteligencji, piszącej artykuły, lub ubiegającej się o posady i stanowiska w Warszawie, niemasz ludzi, którzyby chcieli apostołować na wsi.

Jeżeli chłop chłopu nie nauczy czytać, to nie będzie posiadał tej sztuki przez całe życie.

Postęp gospodarski wsiąka na wsiach powoli, metodą pogładową.

Nowe idee—niosą li tylko „synowie chłopski“.

A nasza inteligencja, pisząca artykuły, co robi? Siedzi na warszawskim bruku, zdobywa grosze i sławę. Inteligent—medyk wisi całe lata przy jakimś sławnym doktorze, karmi się okruchami jego praktyki i tylko z gazet wie o tym, że po wsiach, bez pomocy lekarskiej, giną kobiety w pòłogu, umiera tysiące dzieci i marnieją zdrowi ludzie. Prawnicy biegają za lekcjami i, wisząc całym setkami przy sądach jako adwokaci, zajmują się gieszeftami, ubliżającymi godności tego fachu, a chłopów na wsi wyzyskuje lada oszust, wciągając ich w niemożliwe procesy, lub pisząc skargi, denuncjacje i podania, które narażają chłopu na straty i odpowiedzialność sądową.

Warszawa narzeka na nadprodukcję inteligencji, a w chłopskich kasach gminnych i pożyczkowo-oszczędno-

Nie w stylu.

Stał przed nią oparty o filar, szczupły, wysoki brunet.

— Ha, ha—tak bawią mnie te młodociane teorie.

— Czyli, inaczej mówiąc,—głupie? Niema co mówić—jest pan grzeczny.

— Wybacz, pani, zaprzeczył żywo, kto jest młody, niekoniecznie może mieć teorie głupie, a tylko młodociane, odpowiednie wiekowi.

— Zatem, według pana, nie trzeba mieć żadnych ideałów, ani dążeń; żyje się, aby żyć—tak?

Patrzyła na niego roziskrzonymi oczyma, oczekując żywego zaprzeczenia.

— Tak, ma pani rację. Żyje się, ale tylko dlatego, że się nie ma siły ani woli, aby przestać żyć.

— W takim razie boi się pan śmierci, czyli też może życia pozagrobowego?

— W życiu pozagrobowe nie wierzę —zaznaczył z ironją. Boję się, sądzi pani, śmierci, to jest tego bólu, jaki czujemy przy zerwaniu z życiem? Proszę pani, tyle mamy bólów w życiu, a ten byłby ostatni...

— W takim razie—nie rozumiem pana, przerwała mu.

— Bo pani jeszcze młoda i wielu rzeczy nie rozumie. Postaram się jednak objaśnić to pani w bardzo prosty sposób. Czy pani kiedy wrywano zęb?

— Owszem.

— Otóż, przypuszczam, że gdy panią zęb zabolął, nie poszła pani zaraz do dentysty i nie rzekła: „Panie, boli mi zęb, wyrwij go“,—tylko długo pani cierpiała, myślała kilka dni, zanim się wreszcie zdecydowała. A przecież to tylko jeden moment bólu, później zaś—zupełny już spokój. Otóż widzi pani, taki zęb do wyrwania to jest właśnie moje życie.

— Ja jednak sądzę, że mało jest ludzi takich, którzy mają pańskie zapatrywania i tak czarno patrzą na życie.

— Ależ, naturalnie,—w przeciwnym razie ludzie wyginęliby już, a jednak, dzięki Bogu, żyją, rozmnażają się i jest im dobrze, jak naprzykład—pani.

— Tak, ma pan rację, ja jestem zupełnie zadowolona z życia. Czasem nawet lękam się o swoją przyszłość, bo nie wierzę, aby można tak miło życie przeżyć, jak mnie dotąd ono upływa. Ale znów myślę sobie, że przecież szczęście leży w nas samych; rodzimy się z nim w duszy, i że wszelkie niepowodzenia i przejścia nie mogą zniszczyć tego pierwiastku promiennego i radosnego, jaki jest w nas. Trzeba się urodzić szczęśliwym, bo życie samo niewiele da chwil przyjemnych—przynajmniej tak mi mówiono, bo przyznam się panu—zaznaczyła z uśmiechem—żadnej większej przykrości dotąd nie miałam, a chwil miłych—dużo.

Patrzył na nią ciekawie, trochę rozbawiony zapalem, z jakim wypowiadała swoje poglądy.

ściowych niema komu prowadzić rachunków; oszukuje ich pisarz gminny, wyzyskuje każdy sprytniejszy oszust...

Na kim leży pierwszy obowiązek ulżenia doli chłopskiej?—czy nie na tych, co, wykarmieni krwawym potem i łzami ojców, przypatrując się z blizka ich nędzy i niezaradności, najbliżej stoją tej masy, potrzebującej dziś pomocy?

Autor „Inteligencji chłopskiej“ uznaje potrzebę reformy szkół ludowych, wykwalifikowanych i powołanych do pracy nad ludem nauczycieli,— a jednocześnie pisze w swoim artykule, że „*chłopi postępują logicznie*“, gdy kształcąc syna w miejskim gimnazjum, mają na widoku dochowanie się w jego osobie księdza, lub w ostateczności *jakiegoś* adwokata lub doktora.—Co to jest? Czy to jest rada dla chłopów—i taką radę daje „Prawda“?

Czy, drukując artykuł, redakcja zastanowiła się choć na chwilę, że artykuł ten będzie czytany i komentowany przez ogół,—że radę reformy szkół w obecnych warunkach każdy wyśmieje?

Wreszcie, czyż w czasach, kiedy ogół cały wierzy i wierzyć musi tylko we własne siły, kiedy chłopci głoszą zasadę „sami sobie“—można ich wysyłać do gimnazjum, skąd droga prowadzi na posady jedynie w Nadamurskim kraju? Czyż można mówić do nich „nie dla was praca wśród swoich“, bo wy po skończeniu gimnazjum i warszawskiego uniwersytetu powinniście się wstydzić chłopskiej siermięgi, powinniście szukać innych zawodów i innego towarzystwa, niż mieliście tam na wsi.

Czy szanowny autor artykułu był kiedy na wsi i widział, jakie morze pracy czeka na wykształconych chłopskich synów? czy myślał kiedy o tym, że ten kawałek ziemi, na którym chłop polski gnije w nędzy, w Danji, Szwajcarji, Francji, Belgji—daje utrzymanie przy-

zwoitsze, niż zarobkowanie po biurach tużurkowym inteligentom?

A wreszcie ci, co niosą sztandar postępu, patrzą dalej niż na własne podwórko—dla nich istnieją idee—istnieje marzona przyszłość.

A ta marzona przyszłość, oświetlona blaskiem idei, powinna widzieć zastępy synów chłopskich, wykształconych, inteligentnych, pracujących wśród masy, która, oświecona łuną bijących od nich promieni, będzie dążyć ku tym wyżynom, o których już dziś marzą „synowie chłopscy“.

Sł. Staniszewski.

O pokazie rolniczym, mającym się odbyć w Augustowie 28, 29 i 30 września 1912 roku.

Na posiedzeniu Rady Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego, w dniu 17 lipca r. b. powstał projekt urządzenia pokazu przemysłowo-rolniczego w Augustowie; na tym samym posiedzeniu wybrano komitet pokazu, w skład którego wchodzi pp. Henryk Wereszczyński z Netty, Kwasiński z Grabowa, Józef Górski ze Świacka, Adam Strawiński z Balli-Wielkiej, Lucjan Wnukowski z Kułakowszczyzny, Ojrzanowski z Solistówki i Stanisław Imiela, jako sekretarz, z prawem kooptacji kompletu komitetu; ilość członków takowego postanowiono powiększyć przez zaproszenie panów: ks. dziekana Nowickiego, inżyniera Ślósarskiego, rejenta Radlińskiego, d-ra Jaworowskiego, d-ra weter. Halickiego, d-ra Bakinowskiego, prezydenta miasta Foksa oraz z obywateli, p. Jana Zbrzezińskiego z Wilkopol.

Na pierwszych dwóch posiedzeniach komitetu, które

Rozmowę przerwały im dźwięki walca.

— Służę pani, panno Nino. Pani podobno szalenie lubi tańczyć?

Skłonił się przed nią niedbale i ujął w pól jej drobną i wiotką postać.

— Tak, ma pan rację, w taniec wkładam całą swą duszę, jak wogóle we wszystko, co lubię.

— Sądzę, że pani wiele rzeczy lubi. Skoro zatem pani wkłada duszę w taniec, to już tej duszy nie starczy na inne rzeczy; musi ją pani na kilka części rozkładać i wkładać po kawałku w każdą rzecz, którą pani lubi, lub też stosownie do okoliczności—wyjmuje pani tę duszę z jednego miejsca i wkłada w drugie.

— Jest pan nieznośny—nadała się—każde słowo pan podchwytuje i ośmiesza. Nie będę więcej z panem rozmawiała.

— No, dobrze, dobrze, odrzekł ze śmiechem, będziemy się tylko obracać i milczeć.

Tańczyła lekko, upojona wirem walca. Usta jej ponsowe, lekko rozchylone, chwytaly szybko powietrze, a oczy czarne, duże, ogniste utkwila w tancerzu, zdając się dziwić obojętności, z jaką tańczył.

Mimowoli wzrok ich się spotkał.

— Taka wiosna, taki maj, taki kwiatek z pani—rzekł głosem miękim i nieco wzruszonym.

Przycisnął ją mocniej i patrzył ciągle w oczy. Zaczęło ją to mieszać.

— Dziękuję panu. Już jestem zmęczona, muszę chwilę odpocząć.

Posadził ją, a sam poszedł wypalić papierosa. W tej chwili kilku tancerzy podbiegło do Niny, prosząc o kilka turów walca, i—pomimo zmęczenia Nina tańczyła dalej. Miała powodzenie ogromne, wprost się dobijano o ładną i miłą pannę, a ona z wdziękiem i radością przyjmowała te oznaki zachwytu.

— Ninko, przestań tańczyć, jesteś zmęczona. Jak można tak nie dbać o swoje zdrowie—strofowała matka. Wkrótce pójdziemy na kolację. Prosiłam pana Witolda, aby wystarał się o miejsce dla nas.

W tej chwili poszedł do rozmawiających pań szczupły brunet, o którym właśnie była mowa:

— Proszę pani, kazałam podać kolację przy ogólnym stole. Sądzę, że tam pannie Ninie będzie weselej, niż przy osobnym stoliku, jedynie w moim nudnym towarzystwie.

— Dobrze, dobrze, wszystko mi jedno—odparła Nina, byleby tylko ta kolacja nie trwała zbyt długo, ja bo na balu nic nie mogę jeść, oprócz lodów.

Podczas kolacji Ninka nie tknęła niemal żadnej potrawy, tylko przez cały czas wiodła gorącą dysputę z młodym studentem—swoim vis-à-vis. Nagle, jak gdyby sobie coś przypomniała, zwróciła się do swego sąsiada:

— Panie Witoldzie, dlaczego pan nie tańczy?

— Nie tańczę, bo nie lubię—odparł szorstko.

odbyły się 2 i 16 sierpnia r. b., wybrano prezydium, w skład którego wchodzi pp. H. Wereszczyński, jako prezes, inż. Ślósarski, jako wice-prezes, rejent Radliński i Stan. Imiela, jako sekretarze. Następnie ułożono program pokazu i rozdzielono prace w poszczególnych działach pomiędzy członków komitetu.

Inicjatorzy, biorąc pod uwagę niski poziom rolnictwa wśród włościan niektórych powiatów w Suwalszczyźnie, rozumieją, że pokaz w ścisłym tego słowa znaczeniu w takim zakątku, jak Augustów, urządzać nie można, gdyż sam zakres i cel całego projektu będzie ściśle pedagogiczny i popularyzujący ideję podniesienia kultury rolnictwa i przemysłu domowego wśród włościan. To też położono specjalny nacisk na pracę instruktorów oraz panów, którzy zaoferowali się z odczytami, i w tym celu zwrócono się do Centralnego Towarzystwa Rolniczego, do Koła Ziemianek w Warszawie i poszczególnych prelegentów, aby wykłady swoje traktowali w przystępny sposób.

Obywatele większej własności, nawet z dalszych stron, przyrzekli popierać pokaz i przyjąć w nim czynny udział, a więc pod tym względem pokaz w Augustowie jest zabezpieczony. Jednakże, wychodząc z samego założenia pokazu, chodzi nam o jak największe zainteresowanie i wciągnięcie włościan do brania żywego i czynnego udziału w pokazie, to też komitet zwraca się do wszystkich osób, gorąco kochających nasz zakątek, aby nie szczędziły starań i zachęty w uświadamianiu włościan o celu pokazu i bezpośrednim pożytku takowego. Wszak łatwo będzie wytłumaczyć każdemu z włościan, że ten minimalny nakład trudu i fatygi z przeprowadzeniem okazów, choćby z odleglejszych miejscowości, do Augustowa, sownie może

się opłacić wystawcy; nie mówiąc już o nagrodach pieniężnych za najlepsze okazy, sam fakt odznaczenia może mieć dodatnie rezultaty dla całej gospodarki danego wystawcy, jak również będzie niemałą zachętą dla innych sąsiadów do podniesienia swego gospodarstwa. Dla większego zainteresowania włościan będą urządzone demonstracje ulepszonych narzędzi rolniczych na odpowiednio wybranych poletkach. O wszelkich możliwych wygodach dla włościan komitet już pomyślał, a więc będą tania noclegi po 10 kop. od osoby, tani bufet i darmowe pomieszczenie dla wystawionych okazów.

Teren pokazu w Augustowie przedstawia się nadzwyczaj efektownie, gdyż jest położony nad rzeką Netta, z daleką perspektywą na jeziora i lasy ugustowskie. Komitet pomyślał też o atrakcjach dla zwiedzających gości; otóż odbędą się koncerty, przedstawienia amatorskie pod reżyserją d-ra Jaworowskiego, organizuje się cały szereg zabaw hippicznych pod kierunkiem p. Zbrzezińskiego, urządzone też będą żywe obrazy na tratwach, na tle wody, przy różnobarwnym oświetleniu, i tu obiecały swą pomoc panie: Ślósarska, Radlińska oraz panowie: Radliński, d-r Bakinowski i Piotr Gierulewicz. Dla urozmaicenia czasu mamy też obiecany statek parowy.

Trudnego zadania zrobienia planu i kosztorysu placu wystawowego, budowy kiosków i boksów dla inwentarza żywego oraz dekoracji podjął się inżynier Ślósarski.

Dzięki uprzejmości naczelnika powiatu, p. Steculły i prezydenta miasta, p. Foksa, komitet będzie miał znaczne udogodnienie przy urządzeniu terenu wystawowego przez włączenie całej szerokości ulicy do placu, na którym odbędzie się pokaz; przyczym p. Foks na bardzo

— Jakto? niemożliwe—pan tańczyć nie lubi?

— Tak, a przytym—taniec i ja do siebie nie pasujemy; kręcenie się w kółko nie jest w moim stylu.

— A to dlaczego—nie rozumiem pana?

— Znowuż muszę pani tłumaczyć, pierwszy raz w życiu jestem profesorem i nie wiem, jak się z tej roli wywiążę. Spojrzała na niego filuternie.

— Ależ świetnie, doskonale, nadzwyczaj obrazowo pan tłumaczy—dodała z odcieniem pewnej ironji w głosie—proszę mnie i ten styl objaśnić.

— Zapewne wie pani, co oznacza słowo „styl“,—np. styl „empire“, styl gotycki, staro-giermański i t. d. Zwykle w jakimś stylu budują kościoły, gmachy—i takie tylko mają wartość, jako zabytki i dzieła sztuki. Wiele widzimy domów i kamienic, budowanych według modeli szablonowych, jak najprostszyc, banalnych, lub też spotykają się domy, na oko efektowne i zwracające uwagę, ale gdy im się przyjrzymy—widzimy w nich różnorodną zbieraninę, bez wyraźnego stylu, t. j. bez harmonji. Ja uważam, proszę pani, że styl—to jest właśnie harmonja. Można np. samemu stworzyć styl. Niekoniecznie trzeba wzorować się, lub zwracać do starożytnych, byleby tylko w tym stylu znać było artystę, który nigdzie nie uchybił linii, wszystko zharmonizował, idealnie wykończył swoje dzieło. Wszystko na świecie powinno być stylowe,—nawet ludzie, gdyż najczęściej ten dysonans, jaki w nich spotykamy, drażni nas. Ale widzi pani, chcąc być stylowym, trzeba

być potrosze artystą i odczuwać wszystko, co pasować może do naszego stylu, lub co z nim nie licuje, aby nie stwarzać fałszu.—Ja, mniej więcej, przypominam typ sceptyka. Otóż chciałbym bardzo nietylko być do niego podobnym, ale być nim i nie robić nic takiego, co z tym stylem tworzy dysonans.

— Ha, ha, ha! Więc pan myśli tylko o tym, aby nie wyjść z roli sceptyka. Ach, panie, aktor, który roli nie wyczuwa, ale ciągle obawia się, by jej źle nie oddać, nigdy nie otrzyma poklasku publiczności. Jak widzę, jest pan tylko pozerem, którego każdy ruch i słowo są obliczone.

— Źle mnie pani zrozumiała, przeciwnie — sam nie znoszę wszelkiej pozy. Sama pani powiedziała, że człowiek się rodzi ze szczęściem w duszy, a dodam, że również rodzi się już z poczuciem stylu. Drogą pozy nigdy się do celu nie dojdzie, zawsze zauważymy w tym nienaturalność. Ja, jeśli czegoś nie robię, to jedynie dlatego, że mnie to razi, drażni, ponieważ odczuwam dysonans z moim stylem.

— W takim razie dlaczego pan tańczył ze mną na początku zabawy?

Pytanie zmieszało go nieco.

— Tańczyłem — ale tylko z panią. Zresztą, to samo chyba już pani dowodzi, że, nie tańcząc, nie robię sobie z tego jakiejś zasady. (d. n.) *Katarzyna Kor—ska.*

dogodnych warunkach oddaje całą swoją nieruchomość z pięknie urządzonej salą teatralną do rozporządzenia komitetu.

Na zakończenie niniejszych informacji, musimy dodać, że wielką pomoc zyskujemy w osobach naszego duchowieństwa, które obiecało wygłosić w odpowiednim czasie z ambon słowa zachęty i wytłumaczyć znaczenie organizującego się pokazu.

To też, wzywając ogół społeczeństwa Ziemi Suwalskiej do współdziałania, z otuchą i wiarą przystępujemy do pracy.

Komitet Wystawowy.

Augustów, dnia 17 sierpnia 1912 roku.

Egzyst. od 1887 r.

KURSY HANDLOWE

G. Chwat-Czyńskiego

Oficera Akadem. Franc.

Roczne i półroczne. Żeńskie i odz. mieszane. Progr. bezpl. **Marszałkowska 109 w Warszawie.**

Nasze szkoły *).

Nie zapomnimy chyba nigdy widoku ulic Warszawy w dniu pogrzebu Bolesława Prusa. Tłumny pochód żałobny był jakoby obrazem symbolicznym „sławy popularnej“, o jakiej niegdyś daremnie marzył Słowacki. Prus żył dla wszystkich, pisał dla wszystkich, to też upomnieli się o miejsce w orszaku wszyscy ci, co umieją czytać po polsku, i utworzył się jakiś olbrzymi zespół, reprezentujący nasz ogół, a co najmniej oświecone warstwy społeczeństwa.

Uderzająco wielkie miejsce w tej całości zajmowała młodzież szkolna, uczniowie i uczennice *naszych* szkół.

Nieskończona procesja mundurków pensjonarskich i czapek uczniowskich stawiała nam przed oczy całe to młode pokolenie, na którym spoczęły najdroższe nasze nadzieje. Oto dziatwa, którą my wychowujemy, my, t. j. społeczeństwo polskie, kosztem niemałych materialnych i moralnych ofiar, starszego i młodszego pokolenia, wychowawców i wychowywanych.

Poza wszelkimi przywilejami, nieoparta o żadne trwałe prawne czy materialne podstawy, wzięwszy całkowity rozbrat z widokami zysku i kariery zarówno dla uczniów jak i dla nauczycieli, nieustannie zagrożona przez zewnętrzne ciosy—trwa nasza szkoła lat 7—obwarowana jedynie pancierzem ochronnym, jaki dla niej stworzyła opinia—sumienie publiczne.

Trwa i zapuszcza coraz głębsze korzenie w naszym życiu, zespala się z naszymi obyczajami, wrasta w nasz społeczny organizm tak silnie, że nie możnaby jej unicestwić bez spowodowania krwawiejącej, zabójczej rany. Poczekajmy jeszcze kilka lat i jeszcze kilka—a gdy z dzisiejszych jej wychowawców, z kolei dochowamy się wychowawców, gdy drugie pokolenie zasiądzie na jej ławach,

uświęci ją już i tradycja, czynnik bardzo potężny w wychowaniu. W ustach starszego pokolenia brzmi to, jako najczęstszy i trudny do odparcia argument w kwestjach pedagogicznych: „Tak mnie wychowywano“. Krytykuje się, zmienia, poprawia czasem szczegóły metod i systemu, lecz całość wydaje się nienaruszalna i święta,—tym bardziej jeżeli mogła się związać harmonijnie z miłym wspomnieniem dzieciństwa i czasów szkolnych. Nie jest bynajmniej rzeczą trudną wytworzyć takie skojarzenie; młodzież można uszczęśliwić, zjednać względnie małym kosztem, czasem wystarczy tylko rzec się prawa dręczenia jej uciskiem i postrachem. Nasza młodzież w szczególności mało jest wymagająca, gdyż zna z własnych lub blizkich sobie doświadczeń, jak ciężkie może być życie na szkolnej ławie. Szkoły nasze nie znają tak częstych, niestety, gdzieindziej tragedji szkolnych, ani grozy kar, ani wrogiego stosunku do zwierzchności; ogólnie znane okoliczności wpływają na spotęgowanie przywiązania młodzieży do polskiej szkoły, a stąd możemy śmiało powiedzieć, że pokolenie, które z niej wyrośnie, upaść jej nie da.

Samo istnienie i trwanie tych szkół, jest świadectwem silnie zakorzenionego w naszym społeczeństwie idealizmu w stopniu, trudnym do stwierdzenia u innych narodów. Jest ono wyrazem uznania dla czysto wychowawczej wartości szkoły, instynktu i sumienia pedagogicznego, oczyszczonego ze wszelkich domieszek interesu lub próżności.

Ponieważ wszędzie prawie szkolnictwo wchodzi w skład organizmu państwowego, wszędzie nauczyciele mają otoczone uznaniem, zabezpieczone i do wyższych szczebli wiodące stanowisko, a młodzież pod postacią szkolnego patentu otrzymuje bilet wstępu do dogodnych lub nawet uprzywilejowanych miejsc na życiowej arenie, wyobrażenie wykształcenia zespala się ściśle z wyobrażeniem kariery i tylko przy pewnym wysiłku umysłowym można te oba pojęcia w rozumowaniu teoretycznie wyodrębnić. U nas zróżniczkowanie nastąpiło na skutek okoliczności zewnętrznych. Nauka dla istotnej umiejętności a nauka dla patentu są to, zarówno w pojęciach młodzieży, jak i rodziców, dwie rzeczy całkiem odmienne, a oto tych, którzy się kształcą dla umiejętności, znajdują się rok rocznie dziesiątki tysięcy.

Przyzwyczajeni do kształtowania w każdej dziedzinie naszej niższości i szukania wzorów do naśladowania za granicą kraju, zechcą zapewne w tym, co nazwałam polskim idealizmem, upatrywać polską niepraktyczność. Sąd taki byłby jednak niesłuszny, a jego pozorne uzasadnienie zasadza się na grze wyrazów. Wychowanie praktyczne lub wychowanie dla życia, to zupełnie co innego niż pogoń za patentem i kształcenie się dla kariery, to w największej nawet liczbie wypadków pojęcia przeciwsteczne. Czytajmy, co piszą współcześni krytycy i reformatorzy wychowania we Francji, w Niemczech i innych kulturalnych krajach. Wszędzie te same skargi na brak związku między zadaniami życiowymi a szkolnym do nich przygotowaniem, na bezwartościowość i bezużyteczność tych umiejętności, na mocy których wydaje się patenty, na wyjałowienie umysłów w systemie, polegającym na przesiewaniu ich przez coraz to gęstsze egzaminowe sita.

*) № 33 i 34 „Złotego Rogu“.

Szkoła, przystosowana do życia, jest do tej pory jeszcze, na kontynencie europejskim przynajmniej, ideałem, do którego nigdzie nie zbliżyło się wychowanie publiczne, a tylko tu i owdzie pojawiają się mniej lub więcej udane eksperymenty, zamierzające ów ideał urzeczywistnić, — w dodatku nigdzie jeszcze nie cieszące się szeroką popularnością.

Nie można się tedy dziwić, że tego ideału i my nie osiągnęliśmy dotąd i nieprędko przewidywać można okoliczności, w których moglibyśmy go osiągnąć.

Z punktu widzenia tego ideału, szkoły nasze mogą podlegać bardzo surowej krytyce, narówni zresztą z większością szkół europejskiego kontynentu. Wszystko, coby im pozatym jeszcze ze stanowiska pedagogii zarzucić można, bierze raczej początek poza szkołą, nie w szkole samej, wynika z konieczności przystosowania jej do oplakanych zewnętrznych warunków. Natomiast to, co o ich wartości, powiedzmy nawet wyższości, stanowi, jest wynikiem samoistnych instynktów pedagogicznych narodu, który w tej właśnie dziedzinie życia zdobywał się niegdyś na stwarzanie wzorów, a, niestety, późniejszym jego pokoleniom naśladować ich nie dano.

Bardzo szkodliwym objawem jest narodowe samochwalstwo, gdyż ono tamuje postęp. Krytycyzm jest niezbędnym bodźcem rozwoju, — ale nadmiar krytycyzmu przytępi ten bodziec, odbierając społeczeństwu wiarę we własne siły, w swoją moc twórczą.

Chcąc, aby nasze szkoły nie tylko trwały, lecz rozwijały się i doskonaliły, należy w nich krytykować i poprawiać wszystko, co poprawić można, cenić i utrwalać to, co jest ich stroną dodatnią, ale stawiać zarazem wymaganiom naszym granice, zakreślone przez warunki ich istnienia, nie żądać tego, czego żadną miarą dać nie mogą i nie skarżyć się, że dalekie są od ideału, dotąd dla nich zupełnie niedostępnego.

Żadną miarą nie można im naprzykład stawiać zarzutu, że nie wytworzyły one zreformowanego systemu wykształcenia. Zupełnie mylne jest wyobrażenie, że byleby tylko mieć gotowy program, kapitał i wystarczającą liczbę wychowawców, można już przeprowadzić akcję reformatorską, gruntowną i szeroką. Nawet w najprzejazniejszych warunkach do przeprowadzenia takiej akcji potrzeba długiego szeregu lat i współdziałania licznych jednostek. Niedosć założyć nową szkołę, trzeba dla niej wykształcić odpowiednich nauczycieli, a więc posiadać w swym ręku instytucje, w którychby można pokierować ich zawodowym wykształceniem. Dla nowych metod trzeba opracować i wypróbować metodyczne wskazówki, podręczniki, — a więc pozyskać i zatrudnić najlepszych specjalistów, a czasem dopiero takich specjalistów stworzyć. I tego nie dosyć: dla nowej szkoły trzeba zrobić odpowiednie miejsce w życiu społecznym przez zapewnienie jej ustaw, któreby jej rozwój oparły na trwałych podstawach, ustanowić odpowiednie dla niej prawodawstwo szkolne, takie, jakim była np. w Polsce „Ustawa Komisji Edukacyjnej“, ujmująca w harmonijny całość kształt całe nauczanie, począwszy od szkoły ludowej do Akademii Krakowskiej, lub jak program edukacyjny Kollataja, nakreślony w korespondencji z Czackim.

(d. n.)

I. Moszczeńska.

Z RÓŻNYCH STRON.

Z uniwersytetu warszawskiego. Do kancelarii rozpoczął się napływ podań od kandydatów o przyjęcie w poczet studentów na rozpoczynający się rok akademicki. Prośb, złożonych przez Polaków, jest do tej pory mało. Według sprawozdania kancelarii okręgu naukowego, gimnazja rządowe w Król. Polskim ukończyło w r. b. 109 Polaków. Z tej liczby, władze naukowe przewidują, że co najmniej 60 Polaków złoży podania do uniwersytetu warszawskiego. Do tej chwili najwięcej prośb pochodzi od wychowawców seminarjów duchownych prawosławnych, posiadających specjalny przywilej wstępowania na uniwersytet warszawski.

Zamach na biskupa. W niedzielę, 18 b. m., w Wiedniu, gdy biskup Pfluger szedł do katedry św. Stefana, aby odprawić nabożeństwo w 82-ą rocznicę urodzin cesarza Franciszka Józefa, rzucił się nań jakiś młody człowiek i zranił go nożem w ramię. Rana jest ciężka, lecz nie zagraża życiu. Sprawcę zamachu aresztowano. Z papierów, znalezionych przy nim, stwierdono, że jest to Henryk Prinz, który już dwukrotnie przebywał w zakładach dla obłąkanych i obecnie dopiero przed kilku dniami był wypuszczony, jako nieszkodliwy. Przy powtórnym badaniu zeznał, że miał zamiar wykonać zamach na arcybiskupa Nagla i dopiero w ostatniej chwili zmienił postanowienie.

Statystyka szkolnictwa i oświaty w Rosji. Na podstawie dokumentów urzędowych, ogłoszono w Petersburgu dane statystyczne, dotyczące stanu szkolnictwa i oświaty w państwie rosyjskim.

W roku 1860 było szkół początkowych 4 tysiące; około roku 1881 było szkół 22 tysiące, w których kształciło się przeszło milion uczniów; około roku 1894—43 tysiące szkół z 3 milionami uczniów. W roku 1909/10 było przeszło 100 tysięcy szkół początkowych i 6½ milionów uczniów; przeszło 2 tysiące szkół średnich i 700 tysięcy uczniów; przeszło 100 szkół wyższych i 100 tysięcy studentów.

Dane liczbowe, dotyczące stosunku ilości szkół do zaludnienia, podaje ostatni zeszyt wydawnictwa „Jeżegodnik Rosji“. Na tysiąc ludności obojga płci było w r. 1908/9 uczniów i uczennic: w Rosji Europejskiej—50, na Kaukazie—45, w Król. Polskim—42, w Finlandji—74, w Kraju Zakaukaskim—27, na Syberji—33, w Azji środkowej—21.

Na szkoły początkowe wydano w r. 1909/10 ogółem około 170 milionów rubli; na szkoły średnie—przeszło 100 milionów; na szkoły wyższe—32 miliony; na różne cele oświatowe—11 milionów; ogółem—przeszło 300 milionów. Z tej sumy ogólnej skarb państwa pokrył zaledwie nieco więcej niż połowę, a resztę wydatkowało społeczeństwo z funduszy ziemstw, gmin i miast oraz instytucji stanowych, z funduszy kościelnych, z procentów od kapitałów specjalnych, z ofiar i t. d. Szczególnie wyraźny jest ten stosunek w pozycji szkół średnich; mianowicie skarb państwa wydał w roku sprawozdawczym 47 milionów, a organizacje samorządowe i stanowe 60 milionów.

Najwyższy wzrost stosunku ilości uczniów do zaludnienia wykazuje Azja środkowa (19 procent), najniższy—Królestwo Polskie (1, 7 procent).

Statystyka książek polskich. Według obliczeń głównego zarządu do spraw prasowych, w r. 1911 wydrukowano w Królestwie Polskim 5,700,000 egzemplarzy książek, wartości 1,175,000 rubli.

Z prasy. Z dniem 1 października w Kielcach wychodzić zacznie drugie pismo p. n. „Kurjer kielecki“. Wydawnictwo podejmuje spółka, złożona z pp. Władysława Piotrowskiego, Bolesława Janusza Kołtońskiego i Stanisława Frycza. Redagować „Kurjer“ będzie p. Czesław Lubicz—Czaplicki.

ECHA POLITYCZNE.

Petersburg. „Now. Wremia“ donosi, że komendant twierdzy w Sewastopolu ogłosił w obrębie forticy stan wojenny.

Londyn. Z powodu nadania samorządu Irlandji, czyli t. zw. home rule'u, w hrabstwie Ulster, jedynym protestanckim hrabstwie w Irlandji, nastąpiło takie wzburzenie, że możliwy jest tam wybuch rewolucji.

Tanger. W Fezie ogłoszono sultanem Mulaj—Juzufa.

Skopja. Przybyły tu nowe siły tureckie. Liczba uzbrojonych Albańczyków wzrasta. Ludność turecka opuszcza miasto. Nastrój podniecony.

Iskib. Pomimo poufnej rady mocarstw, walki na granicy Czarnogórze i Turcji trwają w dalszym ciągu.

Honstantynopol. Mianowany niedawno minister spraw wewnętrznych, Szeryf-pasza, podaje się do dymisji wskutek różnicy zdań, wynikłych w gabinecie.

KRONIKA.

Z Towarzystwa Rolniczego. 21 lipca r. b., za pośrednictwem Suw. Tow. Roln., odbyła się, jak i w roku ubiegłym, wycieczka delegatów i członków kółek rolniczych gub. Kowieńskiej. Wycieczka ta, w liczbie 20 osób, pod przewodnictwem instruktora—agronoma, p. Iwanowicza, przybyła do Pilwiszek, gdzie spotkał ją delegowany przez Suw. Tow. Roln., członek T-wa, p. Ant. Żmujdzin, który zaznajomił gości z wzorowymi gospodarstwami włościańskimi, w okolicy Giż, panów: Rymszy, Wałajtisa, Fiszlera, Kriszczunasa i Gawienasa.

Następnie udano się do Szaudyniszek, majątku p. J. Gallery, stamtąd zaś do Czerwonego Dworu p. Puniszki i do p. Wabałasa. Po zdjęciu ogólnej grupy fotograficznej, wycieczka powróciła do Kowna. Wycieczkowicze bawili w Suwalskim 3 dni.

Na loterję fantową, która ma się odbyć w połowie września r. b. na rzecz Straży Ogniowej Ochotniczej, złożyli pp. Maks Ferdynand—9 przedmiotów, S. Rozencwejg—dywanik i 22 przedm., firma Szlimakowski—cukiernicę frażetowską; N. Rachman—butelkę oryginalnego wina szampańskiego; P. Kawin—4 przedm.; A. Palnicki—3 przedm.; Chaja Podlaska—1 przedm.; M. Fin—3 małe instrumenty muzyczne; J. Lawe—15 przedm.

Z Wyłkowyszek. 24 lipca odbyło się w Wyłkowyszkach zebranie Oddziału Suw. Tow. Roln., na którym między innymi były omawiane warunki utrzymania inwentarza służby folwarcznej. 35-iu głosami postanowiono skasować prawo trzymania owiec, płacąc wzamian za każdą, przypadającą według umowy, owcę—4 rb. 50 kop.

Uchwalono również zamienić pastwisko dla świń przez dodanie 10 prętów roli w pobliżu folwarku oraz dwóch korcowych worków plew przez lato na każdą, przypadającą według umowy, sztukę, a zatym parobek bez posyłki, mający prawo utrzymywania dwóch świń, otrzyma dodatkowo 20 prętów roli i 4 worki plew w ciągu lata.

Mają też być porobione dla trzody okólniki.

Pożar. Wczoraj, d. 22 b. m. o godzinie 12 w południe wszczął się pożar w posesji Józefy Jakubowskiej, na Zarzeczcu, za ulicą Wigierską. Spalił się tylko dach na drewnianym domu mieszkalnym. Dom był zaasekurowany na sumę 190 rb.

OFIARY:

Na Szkołę Handlową.

Urzednicy i oficjaliści Tow. Kred. Ziemińskiego: pp. Czesław Awejde—2 rb., Gustaw Jastrzębski—2 rb., Jan Schmidt—3 rb., Władysław Staniszewski—2 rb., Kazimierz Adamowicz—50 k., Stanisław Kujawski—1 rb., Tadeusz Wyrzykowski—1 rb. 50 k., Tadeusz Barszczewski—25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Za wypożyczenie skarbonki na zabawę studencką—1 rb.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga: W. Krippendorf—Lista Imienna wypłaty oficerów i podoficerów 1814 r. i Rozkaz podpułkownika Osipowskiego, dowódcy rezerwy jazdy Augustowskiej z d. 4 kwietnia 1831 r., dany kapitanowi Rykaczewskiemu; p. E. Rymaszkiewiczowa—2 złote polskie srebr. 1831 r. i miedzianą monetę Marii Teresy; p. Edwardowa Mórawska z Justjanowa—2 kalendarze wiszące z 1856 i 1857 r.

Ogłoszenia.

STANCJA DLA UCZNIÓW.

Konwersacja francuska. Fortepjan. Suwałki, Nowy-Świat
№ 29, dom Szejnmana—obecnie W-go Metelskiego.

W 7-kl. Zakładzie Naukowym Żeńskim

z klasą wstępną i pensjonatem

Kazimierzy Żulińskiej

W SUWAŁKACH

egzaminy dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą 30 i 31 sierpnia. Lekcje 3 września.

Syfilitykom,
Podagrykom,
Reumatykom,
Artretykom,
w chorobach przemiany materji, skórnych, narządów brzusznych, jako to: hemoroidy, przekrwienia wątroby etc. zalecamy

Prawdziwie lecznicze

ACHEŃSKIE MYDŁA TERMALNE

ŁAGodne DLA DZIECI I OSÓB WRAŻLIWEJ CERZE,
ZAPOBIEG. WYSYPKOM I SWĘDZENIU.

MOCNE PRZECIW LISZAJOM, WĄGROM, PIEGOM, HRÓDÓW BRZUSZNYCH, STOMIŁCZERWONOŚCI NOSA, RĄK I SKÓRY.

EXTRA PRZY UPORCZYWYCH CHOROBYCH SKÓRNYCH EGZEMIE, ŁUSZCZYCY I T. P.

ORYGINALNYŁKOZ RÓŻOWĄ BANDEROLĄ, PODPISEM:
Prof. Dr. Hallschmid
TAJNY RADCA STANU



dzie Acheńską kurację w domu. Sól natur. kąpielową i sól natur. do użytku wewnętrznego w oryg. paczkach sprzed. apteki i składy. **Miljony ludzi wyleczonych.** To nie szumna reklama, gdyż od 1000 przeszło lat znane wszechświatowej sławy **Acheńskie źródła siarczane** ordynują w powyższych cierpieniach powagi lekarskie na całej kuli ziemskiej.

Acheńskie Towarzystwo naturalnych produktów źródłanych w Akwizgranie.

Reprezentant: M. Niedźwiedz, Warszawa, Graniczna № 6.

BÓL GŁOWY; MIGRENE

NATYCHMIAST USUWA

MIGRENO-NERVOSIN

BEZWARUNKOWO PEWNY I NIEZKODLIWY ROSLINNY ŚRODEK

SA JUŻ FALSYFIKATY!

WIĘC ZADAC w APTEKACH, SKŁ. APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO w PŁOCKU i z PODPISEM WYNAJAZCY A. GAŚCIEŃIEGO nr 4420, PROSZEK 10. ZAP. PATENT. MARKA FABR.



BILANS

Towarzystwa Kredytowego m. Suwałk po 1 (14) lipca 1912 r.

A K T Y W A.		Rub.	K.	P A S Y W A.		Rub.	K.
1 Kasa		6668	73	1 Kapitał zasobowy		42351	93
2 Rachunki przekazowe i wnioski w bankach prywatnych		24013	—	2 5% Listy Zastawne w obiegu		1336350	—
3 5% Listy Zastawne Banku Włociańskiego, nabyte z funduszu kapitału zasobowego		39865	—	3 Listy Zastawne wylosowane w obiegu		3600	—
4 5% Listy własne, nabyte z funduszu ruchomych		22679	96	4 Należność za kupony		1351	25
5 Pożyczki, udzielone na nieruchomości, należące do stowarzyszonych		1335726	01	5 Fundusz na zapłatę kuponów		46224	03
6 Korespondenci za opłacone kupony i Listy Zastawne wylosowane		7094	02	6 Fundusz umorzenia przedterminowego		63	49
7 Kupony zdyskontowane		2447	50	7 Opłaty na pokrycie kosztów administracyjnych		2461	18
8 Ruchoma własność Towarzystwa		276	42	8 Opłaty na zwrot kosztów przygotowania L. Z.		186	33
9 Wydatki, poczynione w zastępstwie stowarzyszonych		767	22	9 Fundusze przechodnie		8444	98
10 5% podatek skarbowy		64	20 ^{1/2}	10 Różne wpływy		1662	76
11 Wydatki bieżące		3544	63 ^{1/2}	11 Fundusz na przygotowanie Listów Kuponowych na III dziesięciolecie		450	75
Razem		1443146	70	Razem		1443146	70

Prezes *St. Staniszewski.*

Dyrektorowie: *Wolf Goldberg, M. H. Serejski.*

Buchalter *Olszewski.*

JAK WYLECZYĆ REUMATYZM.

KSIAŻKA, KTÓRĄ WYSYŁAM BEZPŁATNIE, WSKAŻE WAM.

Kilka lat temu cierpiałem bardzo na straszny reumatyzm we wszystkich częściach ciała. Lekarze i specjaliści nie mogli nic pomóc tej chorobie i wielu z nich nawet przyznało chorobę za nieuleczalną. Wtedy próbowałem korzystać ze środków, ogłaszanych w gazetach, lecz i z tych również żadnej korzyści nie otrzymałem tak dalece, iż prawie straciłem nadzieję wyleczenia się. Lecz aby nie oddać się zupełnej rozpacz, postanowiłem osobiście zbadać tę chorobę i przyczyny jej z nadzieją, iż wtedy zdołam znaleźć środek do wyleczenia. Po upływie kilkuletniej, usilnej pracy zdołałem wreszcie wynaleźć środek, który przewyższył wszelkie moje oczekiwania. Czego lekarze nie mogli znaleźć dla mnie, sam znalazłem i obecnie jestem zdrow. Poczynam zawiadomiłem o odkryciu swym tysiące cierpiących na tę chorobę i ci również zostali wyleczeni.



Ażeby wszyscy, cierpiący na reumatyzm, lub podagrę, wiedzieli, jak można wyleczyć się z tej choroby, wydałem książkę, w której bardzo wyraźnie opisałem, jak można w zupełności wytepić tego nieprzyjaciela, z organizmu. Z wielką chęcią gotów jestem wysłać zupełnie bezpłatnie jeden egzemplarz tej ilustrowanej książki każdemu, cierpiącemu na reumatyzm lub podagrę. W książce tej wskazane jest, jak łatwo i prędko można u siebie w domu wyleczyć tę chorobę. Nie odkładajcie ani chwili, lecz niezwłocznie napiszcie, aby wysłano Wam tę książkę. Napiszcie swe imię, nazwisko i dokładny adres na 4-ropiejkowej odkrytce i wyślijcie pod następującym adresem M. E. Trayser, № 149 Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.

WARSZAWSKA SZKOŁA LEKARSKO-DENTYSTYCZNA A. TROPA

Warszawa, Marszałkowska 116.

Przyjmowanie prośb rozpoczęte. Dokumenty w oryginałach. Świadczenie o prawomyślności niezbędne. Programy 7-8 franco i bezpłatnie.

AJENTURA

St. K. LINEBURGA

w Suwałkach, ul. Nowa № 53.

Ajentura przyjmuje ubezpieczenia od ognia w Warszawskim To-

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca **Stanisław Kolendo.**

warzystwie, oraz ubezpieczenia życiowe, posagowe w znanym ze swej solidności T-wie francuskim „L'urbaine“, które dodatkowo daje swym klientom ulgi na wypadek czasowej choroby, zwalnając od płacenia należnych rat. W razie niezdolności do pracy, T-wo wypłaca $\frac{3}{4}$ asekurowanej sumy, a pozostałą $\frac{1}{4}$ w terminie expiracji polisy.

Drukarnia Gubernjalna Suwańska.